

**Anuradha Bhattacharjee [with the Chronicle of Franek Herzog], *The Second Homeland. Polish Refugees in India*, Los Angeles–London–New Delhi–Singapore–Washington DC: SAGE Publications India Pvt Ltd 2012, s. 388.**

Nieczęsto się zdarza, by rodowita Induska niemająca żadnych związków z Polską zainteresowała się dziejami egzotycznego z jej perspektywy europejskiego kraju, nawet jeśli chodziłoby o epizod dziejowy związany z jej ojczyzną. Taki jednak jest właśnie przypadek Anuradhy Bhattacharjee, pracowniczkę Centre for Culture, Media and Governance w New Delhi, która za swą pracę doktorską *History of the Polish Refugees in India, 1942–48* otrzymała w 2006 r. nagrodę za najlepszą dysertację na uniwersytecie w Punie (Pune). Recenzowana pozycja jest poprawioną i zmienioną wersją właśnie tego dzieła.

Autorka wykonała ogromną pracę. Choć bowiem tytułowy problem był wspomniany (czy raczej sygnalizowany) w rozmaitych opracowaniach dotyczących polskiego wojennego wychodźstwa, to w istocie nie istniał tak w historiografii, jak i w polskiej świadomości historycznej. Prócz wydanych po angielsku (w Indiach) wspomnień Kiry Banasińskiej, żony konsula II Rzeczypospolitej w Bombaju, pani Bhattacharjee miała do dyspozycji garść broszurek i artykułów, przeważnie równie trudnych do zdobycia jak materiały archiwalne. Wspomnienia Franciszka Herzoga, którymi obficie przeplatana jest jej książka, ukazały się w Lubaczowie dopiero w 2006 r., to znaczy równocześnie z obroną jej doktoratu w Punie. W tej sytuacji oprzeć się należało na archiwaliach, wykorzystanych nader skrupulatnie. Znalazły się wśród nich papiery delhijskiego National Archives of India, zbiory Tata Central Archives w Punie oraz raporty z Kolhapuru (rejonu w Dekanie, gdzie znajdowały się obozy polskich uchodźców). Do tego doszły bogate materiały złożone w brytyjskim Archiwum Narodowym oraz w British Library (India & Oriental Collection) i dokumenty Instytutu gen. Sikorskiego w Londynie. Do warszawskiego Archiwum Akt Nowych sięgnięto jedynie incydentalnie. Szeroko za to wykorzystano relacje, przeprowadzając rozmowy z 35 osobami z Indii, Polski oraz Wielkiej Brytanii oraz konsultując się korespondencyjnie z dalszymi 19. Ponieważ część interlokutorów Autorki zmarła, zanim książka została wydrukowana, prawie wszyscy zaś znajdowali się w wieku podeszłym, ocalony został bezcenny fragment przeszłości.

Bohaterami *The Second Homeland* są polscy uchodźcy bardzo szczególnego rodzaju. Chodzi mianowicie o dzieci w wieku szkolnym (co najwyżej gimnazjalnym), w lwiej części sieroty lub półsieroty, wyprowadzone z ZSSR do Iranu wraz z armią generała Andersa i skierowane stamtąd przez rząd brytyjski do Indii. Ich gospodarzem na subkontynencie nie był jednak rząd „perły w brytyjskiej koronie”, ale podległe mu autonomiczne księstwa, a dokładniej – maharadża jednego z nich (Nawanagaru), Jam Saheb Digvijasinhi, reprezentant książąt wobec Londynu i przedstawiciel Indii w brytyjskim Imperialnym Gabinetcie Wojennym. Ów dawny przyjaciel Paderewskiego (z czasu koncertów mistrza w Szwajcarii) z przyczyn sentymentalno-humanitarnych zgodził się przyjąć polskie sieroty na terenie swojego państwa i wraz z kolegami wyłożył na ten cel znaczne sumy (określone przez Autorkę jako równowartość 6,75 mln euro wedle kursu z 2008 r.).

Praca podzielona jest na trzy bardzo nierówne objętościowo części. Pierwsza (poprzedzona „krótkim tłem historycznym”, będącym wprowadzeniem do historii Polski i przeznaczonym dla czytelnika niezorientowanego w tej materii) wyjaśnia, w jaki sposób polskie dzieci znalazły się w sercu Azji. Jest zwięzłym, ale bardzo mocnym oskarżeniem sowieckiego imperializmu. Ostatnia mówi o powojennych losach bohaterów książki i echach ich epopei. Trzonem pracy jest jej część środkowa, opisująca organizację, funkcjonowanie i życie codzienne polskich ośrodków i szkół w Indiach. Szkół, bowiem te ostatnie (podstawowe oraz gimnazjum) funkcjonowały w języku ojczystym, dostarczając certyfikatów o wykształceniu uznawanych potem w świecie.

Ostateczna liczba Polaków w Indiach (wraz z opiekunami) sięgnęła 4600 osób, z czego w obozie w Vivalide było ich od trzech do czterech tysięcy, zaś w Balachadi – jedynie kilkuset (w szczytowym momencie 588). Autorka wszelako wyraźnie uprzywilejowuje w swej opowieści Balachadi. Powód jest prosty. Właśnie tam miał swój pałac i mieszkał (choć w czasie wojny jedynie przejściowo) maharadża Jam Saheb, osobiście doglądający polskich sierot i wzywający, by dzieci nazywały go *Bapu* (warto dodać, że słowa tego, oznaczającego w hindi ojca, używali Indusi zwracając się do Mahatmy Gandhiego). Losem swych podopiecznych potrafił zainteresować własną rodzinę; zachowała się fotografia córki władcy, Hershad Kumariji (po latach jednej z informaterek Anuradhy Bhattacharjee), w polskim stroju ludowym.

*The Second Homeland* jest pomnikiem wystawionym gościnności ludności indyjskiej i samemu maharadży Jam Sahebowi, który po latach (w 2006 r.) doczekał się w Warszawie szkoły swojego imienia, otwartej uroczyście w obecności przedstawicieli dawnych uchodźców i dziekana indologii na UW Krzysztofa Marii Byrskiego. Nie była to gościnność sterowana odgórnie: cytowane przez Autorkę wruszające relacje mówią, jak zwyczajne Induski na prośby nagabujących je malców z Polski (*mama, chapati!*) przyrządzały dla egzotycznych dzieci tradycyjne miejscowe podpiomyki, co ostro kontrastowało z wilczymi stosunkami panującymi na terenie Związku Sowieckiego (s. 251). Owocem owej sielanki stały się zresztą po wojnie małżeństwa polskich dziewcząt z Indusami (sześć plus jedno z mieszkającym w Indiach Chińczykiem) choć, naturalną koleją rzeczy, mężami Polek zostawali ludzie z miejscowej kasty urzędniczej, postawieni dość wysoko w hierarchii społecznej. Same polskie dzieci pochodziły z rozmaitych środowisk. W Balachadi było między innymi 18 dzieci żydowskich, które potem podążyły do Palestyny. Autorka odnotowuje ten fakt, stawiając przy okazji niepoprawne politycznie pytanie, dlaczego Polacy zajmowali się losiem malców wyznania mojżeszowego, podczas gdy organizacje żydowskie działające w Iranie i Indiach troszczyły się wyłącznie o własnych rodaków (s. 281).

Odkrywając zapomniane indyjskie karty, praca rzuca ciekawe światło na wojenne relacje polsko-brytyjskie, a także polsko-amerykańskie. Jak się okazuje, Brytyjczycy radzi byli eksponować tragiczny los Polaków w czasie tranzytu tych ostatnich przez Iran, widok ten bowiem był znakomitą odtrutką na sowiecką propagandę wśród poddanych szacha (s. 165). Jednakowoż już w Indiach władze (i to zarówno te w Londynie, jak i w Delhi) wolały tuszować okoliczności przybycia uchodźców na półwysep, bo to z kolei szkodziłoby oficjalnie lansowanemu obrazowi sowieckiego alianta (*passim*, np. s. 279). Szczególnie wrażliwy na ten uszczerbek dla sowieckiego *image'u* był, jak się łatwo domyśleć, Roosevelt. Prezydent zdecydowanie się sprzeciwił wpuszczeniu sierot do Stanów Zjednoczonych; sugerował Meksyk albo Afrykę Południową, obiecując wyłożenie na ten cel pieniędzy (s. 165–166). Londyn gotów był do pomocy, ale najchętniej za pieniądze książąt indyjskich lub dominiów (po wojnie znaczną część dzieci, głównie tych, które miały rodziny w II Korpusie, przejęła Australia).

Autorka sporo i – jak się wydaje – ponad realną miarę eksponuje kontakty uchodźców z Mahatmą Gandhim, które były jedynie incydentalne (s. 197 i n.). Indyjski bohater kilka razy wypowiedział się życzliwie w sprawach polskich (co było kroplą w oceanie jego wypowiedzi na najróżniejsze tematy). Jest wszakże faktem – o czym się już z książki nie dowiemy – że miał dobre słowo także dla Stalina, a nawet (do czasu) dla Hitlera. Za to lokalne władze indyjskie narzekały, że „europejscy uchodźcy odbierają chleb Indusom”, a Jawaharlal Nehru oznajmić miał w 1946 r., że Polacy muszą odejść, bo „Indie mają wystarczająco dużo własnych mieszkańców” (s. 204). Autorka powątpiewa w autentyczność owej wypowiedzi *Pandita* (gdyż pochodzi ona z materiałów komunistycznego reżimu warszawskiego), ale wydaje się ona nader prawdopodobna. Słowa te doskonale się wpisują w ówczesną filozofię polityczną Nehru.

W książce jest nieco potknięć i niezliczona ilość literówek, wynikających na pewno z faktu, że dla wydawnictwa polski był językiem *par excellence* egzotycznym. Mamy więc różne potworki w rodzaju „Archiwum Akt Nowichy”, „Ireany” czy Janusza „Dziurinskiego”. Zupełnie zresztą możliwe, że część z tych form (zwłaszcza nazwiska) pochodzi wprost ze źródeł, będąc owocem twórczości brytyjskich urzędników czasu wojny. Konsul w Bombaju Eugeniusz Banasiński występuje czasem jako „Euginisusz”, czasem jako Eugene (na s. 37 figuruje też jako „ambasador Polski w Indiach”, co obciąża już Autorkę). Arnheim (miejsce znanego desantu w 1944 r.) występuje jako Arnheim (s. 103). Śmierć gen. Sikorskiego datowana jest na rok 1942 zamiast 1943 (s. 141), ale możliwe, że to chochlik drukarski. Znany kapelan rodzin katyńskich ksiądz Zdzisław Peszkowski wymieniany jest konsekwentnie jako „Peszkovski”, z różnymi zresztą formami imienia. Leo Amery nie był w wojennym rządzie JKM szefem dyplomacji, ale ministrem do spraw Indii (s. 75). Wzmianka Autorki o rozbiórce Polski w 1874 r. (s. 14; naprawdę chodzi o likwidację urzędu namiestnika w Królestwie Kongresowym) wywodzi się ze złego zrozumienia nieprecyzyjnego sformułowania Normana Daviesa w jego *Bożym igrzysku*.

Mimo tych potknięć – z których żadne nie ma zresztą kompromitującego charakteru – książka Anuradhy Bhattacharjee jest lekturą fascynującą, także i dlatego, że wyszła spod pióra przedstawicielki kultury wielce odległej od naszej. Stanowi przy tym hołd złożony pamięci księstw indyjskich, przez politykę Partii Kongresu wytartych z mapy Indii. Zapewne warta jest przełożenia na język polski, może z pominięciem wstępu, kreślącego sprawy dla krajowego czytelnika oczywiste.

*Jakub Polit*